

Ideę...





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Dziękujemy panu Zbigniewowi Malinowskiemu za sfinansowanie opracowania niniejszej publikacji.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

MAURYCY SCHLANGER

Idę...

WYZNANIE MOJE

IDĘ...

Świat zamarł w wyczekującym walki bezruchu
jak krokodyl grzejący się nad Nilem
i tylko nieba brzuchem
poruszają chmury kolorowe, potwornie leniwe.

A ja idę...

Wiatr zawiął z zachodu
i płaszcz mój nadął jak parasol.
Nie szkodzi!
Czasem i wiatry są życia okrasą,
czasem bogactwem jest bieda.

Noc mnie kocha;
Wiem na pewno,
że dla mnie jest wichur, co szłocha,
co panem jest nocy jesiennej,
bo ja idę
na spotkania z wichrem i nocą
wtedy gdy bogaty i wtedy gdy znoszę biedę,
wtedy gdy syty i wtedy gdy bosy.

Skarży mi się wichur, że ktoś skrzydła mu łamie,
że ktoś nie pozwala mu latać
i noc się skarży, że ktoś jej kradnie
bardzo dużo godzin gorącego lata.

A ja słucham i potakuję,
i stale idę i idę
naprzeciw wichrom i psom, co poszczekują.
I stale idę i idę,
i choć sam bity, pocieszam innych,
tych jak ja pogardzanych i jak ja niewinnych.

Idę w noc i zimę,
idę w ciemną zawieruchę,
idę,
bo iść muszę,
bo schadzki muszę mieć z wichrem i nocą,
wtedy gdy syty i wtedy gdy bosy.

Idę,
bo iść muszę.

Idę,
bo jestem Żydem.

PUSTE STRONICE

Wzywacie mnie do siebie bezbronne a zuchwałe,
bym posiadał pełen mocy wasze nietknięte ciała,

Wiatr, Noc, Życie jako
wędrówka

Literat

abyś lśniącym dziurytem pokłął was i poranił
i bluźnierczo krwawymi was poznał bliznami.

Wołacie mnie dziewice niczym nieprzybrane,
przyzywacie melodię muzą rozśpiewaną.

Nigdy bym dla siebie mej czarnej szpady nie trudził,
bo ja czytam z pustych kart. Piszę tylko dla ludzi.

ROZMOWA

— Proszę cię, powiedz mi wędrowcze szary,
czy w Polsce niebo inne niż w Brazylii,
czy ktoś, kto młodym czuje się jest starym,
czy słońce wszędzie na zachód się chyli?

Kondycja ludzka, Bieda,
Bogactwo, Klótnia

Proszę cię, powiedz, czy głód też dociera
do will bogaczy i zamków królewskich,
czy tylko z oczu mych smutek spojiera,
że złoto żyje, lecz... w kasach bankierskich?

— Słuchaj młodzieńcze, opowiem ci wszystko,
jam stary pielgrzym, wszystkie drogi życia
dawnom już obszedł, wielkim był i niski,
dużom radości zaznał i goryczy.

Niebo to samo w Niemczech jest i Chile,
tylko że czarne czasem lub niebieskie,
wszędzie te same ptaki i motyle,
te same lasy są i polne ścieżki.

Tylko że człowiek, ten, co świata panem,
ten, co gdzieś królem został lub maklerem,
jemu się zdaje, że to panowanie
jest bardzo małe, że się równa zeru.

A głód dociera do murzyńskich chałup,
do will bogaczy i nędznych lepianek,
gdyż głód ten oznacza: „ja mam zbyt mało,
ja chcę mieć więcej, bo ja jestem panem!”

Dlatego smutny jest świat i łakomy,
dlatego tęskne oczy twe młodzieńcze,
bo każdy myśli, że źle mu jest w domu,
że słońce ciemne, barw mało ma tęcza.

Dlatego razi kogoś w Apeninach,
że czarnych ludzi za dużo się rodzi,
że w Azji czerwień płonie jak malina,
że muzułmanin do meczetu chodzi.

Człowiek z zachodu, wschodu i południa
przeklina jeden drugiego i bije.
Zgody wśród ludzi, zaprzestania klótni
ty, chociaż jesteś młody — nie dożyjesz! —

JUDA VERRECKE¹

Nie idą z nami archanioły,
co nas miały strzec od złego i chorób.
Stąpamy z krwawym mozołem
nagimi stopami po kamiennych drogach diaspory.

Biją nas szatany:
za to, że ich nigdy nie bito,
za to, że nam Bóg już nie zsyła manny
tylko jeść musimy — jak inni — ziemniaki i żyto.

Uciekamy. Rodzimy się w drodze. Umieramy.
Rozmnażamy się w drodze. Uciekamy.

Każdy dzień budzi nową trwogę.
Każda noc rodzi nową trwogę.

Dźwiękiem naszych stóp szerzymy lęk.
Lękiem naszych ust dusimy dźwięk.

Nie wolno nam uczyć się, nie wolno patrzeć,
nie wolno żebrać, nie wolno być bogatym,
nie wolno pisać, nie wolno oddychać,
nie wolno myśleć. — Wolno tylko zdychać.

— Hej! Zdychaj Żydzie!
Hep! Hep! Precz! Dokąd idziesz?
Każdy twój krok — to nędza,
śmiercią tchną twoje kroki.
Idź precz! A zostaw pieniądze,
przekłęty Shylocku?! —

Każdy dzień budzi zgrozę.
Każda noc budzi zgrozę.

Każdy dzień — może być ostatni.
Żaden uścisk nie może być bratni.

Czołgamy się. Próbuje resztkami powietrza oddychać
jak normalni ludzie. Nie chcemy zdychać.

I dlatego gonią nas. I wbijają nóż. A my umieramy.

Nóż tkwi nie w piersi. W plecach. Bo my uciekamy...

SYNOWIE IZRAELA

Idziemy
poważni i godni
do naszej ziemi.
Głodni, głodni, głodni,
ziemi, ziemi, ziemi.

Żyd, Ucieczka

Antysemityzm

Żyd, Ojczyzna

¹Juda verrecke (niem., właśc. Jude) — Zdechnij, Żydzie; slogan hitlerowski. [przypis edytorski]

²Shylock — bohater *Kupca weneckiego* Williama Shakespeare'a, stereotypowo przedstawiony Żyd-lichwiarz. [przypis edytorski]

Nie pomogło palenie Biblii na stosach
ni mordowanie nas przez bliźnich.
Umieraliśmy — Szma Izrael³ — na stosach
i nic nas nie mogło odojczyźnić!

Idziemy
do naszej ziemi.

Zdzieramy z siebie niewolnicze powłoki,
szmaty cuchnące pleśnią i pieniędzem,
sztandarem: biało-niebieskie obłoki⁴,
hasłem: Ojczyzny żądza.

Idziemy
godnością święci.

Idziemy
do naszej ziemi.

CZARNA BAJKA

Dojrzewają hasła na poplamionej
gazetami serwecie;
przekwitają słowa rozpanoszone
Reuterami po świecie.

W gąszczu komunikatów
wyrosła czarna niezapominajka.
Wdarł się cień. Nie wiem, czy cień, czy może bajka.

Za górami, za ziemiami czarnymi
słońce przestało świecić; czarne serca tuczyły się pieczeniem
krwi — tej najtańszej cieczy.

Czarne koszule katów
spłodziła czarna niezapominajka
Adua⁵. Może to cień, a może bajka?...

BUSINESS

Hausa,
baissa⁶,
haussa,
baissa,
stop!

³*Szma Izrael* (hebr.: Słuchaj, Izraelu) — pierwsze słowa, a zarazem nazwa jednej z najważniejszych modlitw żydowskich, pełniącej jednocześnie funkcję wyznania wiary w jedyne Boga. [przypis edytorski]

⁴*sztandarem: biało-niebieskie obłoki* — być może aluzja to tego, że flagą syjonistyczną, wybraną w 1897 roku przez I Kongres Syjonistyczny, był biały prostokąt z dwoma poziomymi niebieskimi pasami i umieszczoną na środku niebieską gwiazdą Dawida; sztandar ten stanowi obecnie flagę państwową Izraela. [przypis edytorski]

⁵*Adua* — miasto w północnej Etiopii (dawnej Abisynii), miejsce bitwy stoczonej 1 marca 1896, podczas której włoski korpus inwazyjny doznał porażki w starciu z wojskami etiopskimi. W 1935 roku wybuchła druga wojna włosko-abisyńska: 3 października do Etiopii wtargnęły wojska faszystowskich Włoch, w skład których wchodziły dywizje tzw. Czarnych Koszul, paramilitarnej formacji utworzonej przez Mussoliniego. Armia etiopska, mimo zaciętego oporu, uległa przewadze wojsk włoskich, wyposażonych w samoloty, czołgi, artylerię, wielokrotnie używających gazów bojowych. Podbitą w 1936 Etiopię włączono do Włoskiej Afryki Wschodniej. [przypis edytorski]

⁶*haussa, baissa* (daw., z fr.) — dziś popr.: hossa, bessa: długotrwały, odpowiednio, wzrost albo spadek kursów papierów wartościowych lub cen towarów notowanych na giełdzie. [przypis edytorski]

depesza.
Skąd?
Odessa:
Koniunktura,
ryż drożeje,
żyto spada,
frank się chwieje.
Grają dzwonki,
Underwoody⁷,
pędzą gońce,
windy,
schody,
telegrafy,
telefony,
Silbergrafy⁸,
Goldbarony,
business,
business...

Tam daleko
dzieci łkają:
dać im mleka,
zimno mają.

Tam w oddali
płot schronieniem,
głód tak pali...
śmierć zbawieniem...

Business,
business.
...tu Brazylia:
dziś spalono
wagon kawy.
...tu Marsylia...
...tu Ateny:
chleb z rodzynek
nieciekawcy!
Baissa!
Haussa!
...tutaj USA:
żyto w morze
dziś wrzucono.
...Hallo, Tokio?
tu Mandżuria:
ryżu dajcie!!!
...Hallo, Chiny:
umierajcie!
Krzyczcie, Chiny,
chleba chcecie?
...Hallo, Chiny:
dzieci zjedzcie;
tu Sowiety...

⁷*Underwood* — marka pierwszej udanej, nowoczesnej maszyny do pisania, wytwarzanej przez amerykańską firmę Underwood Typewriter Company, która do roku 1939 wyprodukowała 5 milionów egzemplarzy tego urządzenia. [przypis edytorski]

⁸*Silbergrafy*, *Goldbarony* (z niem.) — srebrni hrabiowie, złoci baronowie. [przypis edytorski]

dzwonki dzwonią,
Underwoody,
business,
business,
haussa,
baissa...

WIERSZ SENTYMENTALNY

O płomień świeczki tłuką się ćmy,
a w dali mrok jest i cisza.
Cichym jest mrok, dalekie są sny
i zwiędły uśmiech na licach.

Cisza, Ciemność

Pachnie rumianek i wędnie bez,
męczą rozkosznie storczyki.
Gdzie jesteś teraz i gdzie jam jest,
i gdzie serc naszych muzyka?

Gdzie indziej jam jest, gdzie indziej ty,
jasne lzy błyszczą na licach,
o płomień świeczki tłuką się ćmy,
a w dali mrok, ty i cisza.

OBCZYŻNA

Kocham cię błękitnie, co ku czerni bieżysz,
i księżycu stary, coś srebrem zabłysnął.
O, szumiące krzewy pachnących wybrzeży,
rozedrgane złudą wieczory nad Wisłą.

Natura, Obcy

Chłonę chłód zachodu rozmarzoną piersią,
słyszę gawędzenia fal szarozielonych,
chciałbym się roześmiać szczęściem w moim wierszu,
chciałbym ucałować brzozy rozmodlone...

...i uciekam chyłkiem do dusznej izdebki,
pełnej melancholii i trwoźnego znoju,
bo niczego tutaj prócz starej kolebki
nie wolno mi kochać. To wszystko nie moje...

KATASTROFA

Pędzi pociąg jak szalony —
expres Tokio-Yokohama.
Szyby brzęczą, szyby dzwonią.
W pierwszej klasie siedzi dama.

Pędzi pociąg jak szalony.
Czarnej nocy smok otula
ziemię w tempie walc-bostona⁹.
(Dama z kraju jest John Bulla¹⁰).

⁹*boston* — taniec towarzyski pochodzący ze Stanów Zjednoczonych, rodzaj powolnego walca. [przypis edytorski]

¹⁰*John Bull* — postać literacka uosabiająca cechy stereotypowego Anglika, występująca w serii pamfletów z 1712 r. szkockiego pisarza Johna Arbuthnota; typowy Anglik. [przypis edytorski]

Pędzi pociąg jak szalony,
smutno teraz damie samej,
za to potem on i ona
razem będą w Yokohamie.

Pędzi pociąg jak szalony,
coraz szybciej, coraz raźniej.
On, kochanek wymarzony
tam na stacji czeka właśnie.

Pędzi pociąg jak szalony
(tęskni coraz bardziej dama),
wpadł na expres z drugiej strony...

— — — — —
On sam żyje w Yokohamie...

SZCZĘŚCIE

Od tylu lat cię już szukam, a nigdzie znaleźć nie mogę,
nie wiem, gdzie jesteś i mieszkasz i kogo spytać o drogę.

Szczęście, Życie jako
wędrówka

Od tylu lat się wałęsam, wędrowiec szary i bosy,
i szukam ciebie wytrwale dzień po dniu i noc po nocy.

Odwiedzam zamki książęce i małe chaty ubogie,
od tylu lat cię już szukam i nigdzie znaleźć nie mogę.

Wiatr mnie wywraca słabego, śnieg zasypuje mi ślady,
a ja cię szukam i szukam, wiecznie spragniony i blady.

I nie wiem, kiedy cię znajdę i kiedy odpocznę drżący
u progu twojego domu, ja — człowiek wszechniewiedzący,

bo tyle lat cię już szukam, niebiosą pytam o drogę,
czołgam się, biegnę i błędzę, a nigdzie znaleźć nie mogę...

ELŻBIETA BERGNER¹¹

Wdarłem się z huczącego jak wieczny dynamit,
krwawego, cuchnącego jazzem zgiełku ulic
w ciemności melodyjnej przemiętki aksamit,
co upieścił mnie słowem i dźwiękiem przytulił.

Wprzęgnięty w rydwan szumu i cieni już jadę
po smugach, wysyłanych z kabiny na ekran
ponad widzów głowami i blaskiem zwierciadeł.
Śpiewają mi kolory prozaicznych reklam.

Drgają ręce twe białe jak zefirów skrzydła —
osnuta melancholią, naiwna Ariano.
Aż chciałoby się czarne odegnąć straszycła
i prozie szarych godzin powiedzieć: dobranoc!

¹¹ *Bergner, Elisabeth* (1897–1986) — aktorka urodzona jako Elżbieta Ettel, w świeckiej rodzinie żydowskiej w Drohobycz w Austro-Węgrzech (ob. na Ukrainie). Grała na scenach Austrii i Niemiec, w roku 1923 debiutowała w filmie. W 1931 zagrała główną rolę w niemieckim dramacie filmowym *Ariane*, adaptacji powieści Claude'a Aneta z 1920, w reż. Paula Czinnera. W związku z dojściem nazistów do władzy w 1933 wyemigrowała do Londynu. Została nominowana do Oscara za rolę w filmie *Nie odchodź ode mnie* (1935). [przypis edytorski]

Chciałoby się iść stale z tobą lub za tobą
po błyszczących asfaltach i chrzęszczących chrustach
i jak w boski talizman, przepiękną ozdobę
patrzeć, patrzeć i patrzeć w twe marzące usta.

Świat za ścianą kina mizdrzy się i łajdaczy.
A twoje piękne oczy goreją jak fosfor,
chciałoby się smucić i płakać twoim płaczem
lub cieszyć się twym szczęścia uśmiechem radosnym.

ZAULKI

Codziennność monotonna narasta mchem na murach,
zakwita grzybami w zapadających się domach,
balaski¹² w gankach jak szyny wygiętych i ponurych,
próchniejąc, płaczą po kryjomu.

W kominach szarych wspomnieniami ognisk
śpiewa wiatr znane melodie,
że nie ma pracy, że jest dymu głodny,
bo piec-ateista już się ogniem nie modli.

Bezduszne schody skrzypią stęchłością,
ściany duszą się, pocą się z braku powietrza.
Tynk opada. Domy — szkielety z kości
neglizują swoje wnętrza.

Człowiek przyczłapał w zaułek,
szukając kąta nocnego w śmierdzącym podwórzu.
Serce domu i serce włóczęgi ścięły się zazdrosnym bólem:
ścianom brak było powietrza — bezdomny miał go za dużo...

BUNT LINOTYPÓW

— Już sobie poszli
czarni muzykanci,
drukarze
zgarbieni,
ciągnący
z naszych wnętrzności
nasz pokarm —
litery...
Obmyli ręce
i twarze
i poszli. —

— Hej, towarzysze!
Dość już wyzysku,
tego bicia
ich twardych palców
w nasze nerwy,
tego picia
naszego ołowiu
i rabowania
naszych wierszy.

¹²balaski — pionowe słupki w balustradzie. [przypis edytorski]

Hej, towarzysze,
stalowe fortepiany.
Dość!
Gdy przyjdą znów
nasi tyranie¹³,
nie dajmy się!
Nie dajmy bić
w nasze nerwy,
nie dajmy pić
ołowiu,
nie dajmy im
lśniących wierszy.
Dość!
Towarzysze,
stalowe fortepiany!
Nie będziem grać
już więcej.
Niechaj drukarze
pójdą precz
stąd! —

Wszedł pianista,
bluzę powiesił
na kołku,
załączył prąd,
roztopił ołów,
usiadł na stołku,
wziął w rękę listy,
w klawisze uderzył,
palcami bił
i gotowe wiersze
począł kłaść na stole.

Umilkły słowa buntu.
Linotypy¹⁴ drżały
złorzecząc pianiście,
a on stale walił
twardymi palcami
w stalowe klawisze.

Klawisze grały
odezwę do gazety:
— Hej, towarzysze,
dość już wyzysku!
Nie dajmy bić
naszych towarzyszy!
Nie dajmy pić
krwi naszych braci.
Dość!
Niech zdechną tyranie!
Nie będziem pracować
więcej!
Pokażem burzujom
jacyśmy silni,

¹³tyranie — dziś popr. M. Im: tyrani. [przypis edytorski]

¹⁴linotyp — dawne urządzenie do składania i odlewania całych wierszy tekstu, używane od końca XIX w. do lat 80. XX w. [przypis edytorski]

jacyśmy mądrzy.
Niech żyje wolność
i pierwszy maj!
Dla tych tyranów
nie będziem pracować
więcej!
Strejk¹⁵!
Strejk!

Fortepian pracował...

Pianista pracował...

Towarzysz przeczytał
i... też pracował.

WIERSZ PACYFISTYCZNY

(Dzień
jak cień
się wlecze
jesienny.
Człecze!
Bezpromienny
jak cień się
wlecze
dzień).

Z niemym wyrzutem
czołga się kaleka.
Granatu rzutem
popsuto człowieka.
Na gmachach flagi
płyną dostojne,
a z ludzi flaki
zostały po wojnie.

Jak grom
uderza dzwon:
Mobilizacja!
Ho, ho, ho!
Z jaką gracją
przychodzi młodych,
silnych jak kłody
tysięcy sto.
Rezygnacja?
Stagnacja?
ho, ho, ho!
Mundur to gracia!
Mobilizacja!!!

(Dzień
jak cień
się wlecze
i sączy

¹⁵strejk (daw., z ang. *strike*) — strajk, protest pracujących. [przypis edytorski]

się życie
człowiecze
jak krople wody)
Alarm! Maski!
Ach! Jak żal umierać,
takim jeszcze młody.
Boże! Łaski!
Dusi... dusi...
Oooo! Jak źle umierać.
Baaaczność!
Tak jednak być musi.
Bo herb dostojny
na wietrze drga,
bo herb dostojny
w armatach gra:
milion ciał...
milion ciał...
Wojna!
Wojna!!!

(Dzień
jak cień
się wlecze...)

CZARNA PANI

Przyszła z świszczącym szelestem,
witana płuc rozdartych muzyką,
zakolysała się: jestem!
I wdarła się w krwiste ust kąciki.

Ceglaste zniknęły kęgi,
lica stawały się bledsze, bledsze...
Echem grobowej piosenki
zadrgało niepotrzebne powietrze.

WIERSZ SMUTNY

Pamiętam imieniny siostry, ojca, matki,
zgrzybiałej prababki i siwego dziadziusia,
pełno było w pokojach podarków i kwiatów,
kusił tort, którego nie wolno było ruszać.

A w dzień moich urodzin (dwunastego maja)
pod poduszką mą pudła chrzęściły i książki.
Flakon bżów na stoliku tak błogo upajał
mnie zapachem wiosny, dzieciństwa i beztroski.

Dziś w dzień mych urodzin nikt mi kwiatów nie przyniósł,
listonosz wyniośle ominął me mieszkanie,
dzień rozpląkał się deszczem i w tęsknotę wyrósł
jak zwykły dzień powszedni mego bytowania.

TY

Odległą jesteś jak księżyc,
utopią jak w zimie bzy

i myśli me stale męczysz.
Ty!

Choć nie wiem, jak się nazywasz
i skąd pochodzi twój ród,
do ciebie wspomnień mnie wzywa
głód.

Daleką jesteś i zimną,
opancerzoną przez kry
tajemniczością intymną.
Ty!

WYZNANIE MOJE

Dziś piszę po polsku.
Bo po polsku dzień jasnym pomrukiem mnie wita,
po polsku muza gra na harfie eolskiej¹⁶,
po polsku więdną bzy, po polsku pachnie żyto.

Hej! Rozanielcie się dźwięki
zamierzchłej matczynej kołysanki —
smętnej, krakowskiej piosenki.
Śpiewaj mi dziś, wicherze! Graj mi, macierzanko!

Kiedys, za rok, za dwa, za niedługo
pożegnaj was, białe brzozy i irysy,
i pójdę tam, na Wschód. I na zimnym pługu
kroplami potu będę wiersze pisał.

Dziś rozdarty między dwie kultury,
dziś zaklęty w dwa języki,
jutro scałuję mchy Świętego Muru¹⁷,
jutro zachłysnę się ojczystym krzykiem.

Lecz dopóki palmy nie rzucą cienia menory¹⁸
na moją — radosnym znojem przepojoną — głowę,
smutny będę i chory
ja — polski poeta, hebrajski niemowa.

Żyd, Poeta

¹⁶*harfa eolska* — w mit. gr.: harfa boga wiatrów, Eola; w muz.: instrument strunowy ustawiany na wolnym powietrzu, wydający dźwięki pod wpływem powiewów wiatru, znany od starożytności, szczególnie popularny w okresie romantyzmu. [przypis edytorski]

¹⁷*Święty Mur* — tu: Ściana Płaczu a. Mur Zachodni, pozostałość murów otaczających świątynię jerozolimską, zburzoną w starożytności przez Rzymian; najświętsze miejsce judaizmu, cel pielgrzymek. [przypis edytorski]

¹⁸*menora* — święty, złoty, siedmioramienny świecznik, ustawiony w Przybytku Mojżeszowym, a później w świątyni jerozolimskiej; symbol judaizmu. [przypis edytorski]

INTERMEZZO¹⁹ JESIENNE

INTERMEZZO JESIENNE

Przewracam lepkie kartki, pożółkłe, znudzone,
zacytany sennie w klasycznym romansie
i myśląc o różach, o wiosnie i o niej,
zapominam, że życie moje mija w transie.

Cisza. Krążą sekundy. Wiatr się zachłystuje
wspaniałą daniną liści i kasztanów,
mrok jęczy szarugą, przeraża i kłuje
monotonną niagarą niezamkniętych kranów.

Umilkły ptaki. Pauza. Za chwilę: finale²⁰.
Świat się może ocknie z męczącego transu.
Brudne płyną wody zmęczone w kanałach,
pożółkłe i znudzone jak karty romansu.

Jesień, Melancholia

TWÓJ POKOIK

Było mi dobrze, rozkosznie i miło,
uśmiech twój nerwy me sterane koił,
a serca nasze jakoś dziwnie były.
Cichy i przytulny jest twój pokoik.

Blask lamp z ulicy padał na twe biurko,
na którym książki z cieniem rozmawiały.
Drżały refleksy na mapie Mandżurii.
Wargi me głodne twą twarz całowały.

Cudowny jest twój dziewczęcy pokoik
w te chwile zmierzchu, gdy dzień walczy z nocą
i świat otula się płaszczem spokoju;

Pragnąłbym z tobą tu na zawsze zostać,
drżącymi dłońmi pieścić twoje włosy
i mieć przy sobie twą kochaną postać.

PAŹDZIERNIK NA WSI

Lecą liście dojrzałe z drzew szerokobiodrych
i dywanem chrzęszczącym pokrywają ziemię,
na której ja, samotnik, patrząc w niebo modre,
leżę pełen milczenia w słodkawym znużeniu.

Jesień

Kocham jesień złotawą, fioletowe śliwy
i tę ziemię strudzoną, spoczynku pragnącą.
Pachną ciche grusze i ciepłe końskie grzywy,
drgające na wietrze w chłodnawo krwistym słońcu.

¹⁹*intermezzo* (wł., muz.) — muzyczne przejście lub wstawka muzyczno-dramatyczna pomiędzy częściami większego dzieła; w okresie romantyzmu: rodzaj miniatury fortepianowej. [przypis edytorski]

²⁰*finale* (wł., muz.) — zakończenie wieloczęściowego utworu muzycznego. [przypis edytorski]

HYMN

Tak mi jest dzisiaj wesoło, radośnie
i tyle słońca mam w drżącej mej krtani,
że nie obchodzi mnie burza, co rośnie
w błyskawic armii, w niebieskiej fontannie.

Radość, Wiosna, Młodość,
Bóg

Dziś jestem jasny, młody i szalony,
wysmukły chodzę w srebrzystej ulewie,
pioruny grają jak triumfalne dzwony
i jak ogniki bawią się na niebie.

Chłoń, młoda piersi, chłód wichru i deszczu.
O, jak mi dobrze, jak dobrze i błogo!
Zagrzmijcie wiosną, słowa w moim wierszu,
bo w ciepłym sercu ugaszczam dziś Boga.

SOS

Tytuł to banalny —

Na pewno myślicie? Katastrofa
wstrząsnęła całą Europą.
Eter przepełniony jest:
SOS — SOS
Wybuch min w Zatoce Hudson²¹!
Zaginął nowy Amundsen²²!
SOS — SOS — SOS!

Nie, nie! Nic takiego nie było.
Byłaś tylko ty i byłem tylko ja,
i jeszcze coś było...
Aha!
Była miłość...

Tęsknota, Zazdrość

Widziałem cię na skrzyżowaniu ulic,
ja szedłem pieszo, bosi i obdarty,
a ciebie w lśniącej limuzynie jakiś pan tulił
i pieścił uparcie.

Łajdak! No i już!

Słuchaj! Przyszedł do mnie wczoraj stróż
i powiedział, że w alejach są wolne dla mnie ławki
i że na nich mogę spać.

O, jak ja się zacząłem śmiać,
ha, ha, pomyśl! Ja na ławce,
a ty tam, no... tam, u tego pana...

Wiesz, jednak to przyjemnie mieć nad głową kasztany...

²¹w Zatoce Hudson — dziś popr.: w Zatoce Hudsona, wielkiej zatoce w Ameryce Płn., stanowiącej część Oceanu Arktycznego, przez większość czasu pokrytej lodem. [przypis edytorski]

²²Amundsen, Roald (1872–1928) — norweski badacz polarny, zdobywca bieguna południowego (1911); w 1926 przeleciał nad biegunem północnym na sterowcu; w czerwcu 1928 wyruszył na pomoc wyprawie Nobilego i razem z załogą wodolotu zginął bez wieści podczas przelotu nad Arktyką. [przypis edytorski]

Ot, żyję
i ty też żyjesz.

Przypominam sobie, noc po nocy, ciebie
i mrugają mi twoimi oczami gwiazdy na niebie.
Ja mam czasem oczy strasznie wilgotne...
Nie! Co myślisz? Broń Boże! Nie daj temu wiary!
Są... co prawda... wilgotne...
ale to z... kataru...

Śmieszny jest ten wiersz
i śmieszne jest życie i śmierć.

Wiesz?
Noc ma dziwne wonie,
tak dziwnie pachnie tobą uschła żerdź.

Wierz mi lub nie wierz,
ale jest mi tak... dobrze. Tylko że ktoś z nas tonie,
a nie wiem, kto bardziej, czy ty w złocie,
czy ja w tęsknocie.

Tonę. Pod parkanem skomli kopnięty pies...

Ot, tonę... I stąd ten głupi wiersz
i jeszcze głupszy tytuł: SOS.

POEZJA JESIENNA

Bo cóż ja poradzę, że astry tęsknie na nas patrzą,
a werbel deszczu monotony wiersze łzami znaczą.

Mam pisać o szczęściu, gdy liście drżą na mokrej ławie?
Nie mogę! Nie mogę śnić, bo życie płynie na jawie.

Dlatego smutne są moje dni i jesienne wiersze
jak tybetańskich, żółtych kapłanów modlitwy werset

i nie piszę dziś o słońcu w strofach sentymentalnych,
i dlatego świata i ludzi, i siebie tak żal mi...

WIERSZ O JESIENNEJ ŻAŁOŚCI

Tak samo jęczał jak dziś smutny wiatr jesienny,
tak samo morze obłoków szumiało łzami
i dzień był taki jak dziś zgrzybiały i senny
i wieczór tak jak dziś przytulny jak aksamit.

Mrok w pokoju liliową togą się utulił —
pamiętasz? — Siedzieliśmy, wzrok kierując w niebo,
co modliło się deszczem na kamieniach ulic.
— Mówiłaś, że wiatr wraca z pięknego pogrzebu.

Jestem sam. Mgła liliowa całuje me wiersze
i w otchłań melancholii zamroczone prze się —

Gwiazda, Wspomnienia,
Miłość, Oko

Jesień, Melancholia

Lusi W.

Jesień, Wiatr, Melancholia

pamiętasz? — wtedy wiosna drżała w naszych piersiach.
...a dziś, w wieczór jesienny, płacze we mnie jesień.

BALLADA O SZWEDZKIEJ DZIEWCZYNIE

Myślami biegnę daleko, gdzie ty mieszkasz
w czystym miasteczku na półwyspie o kształcie pieska.

Masz blade czoło. Griegem²³ ci gra śnieżna cisza.
A twój król, „mister G.”²⁴, świetnie gra w tenisa.

Błady jest twój uśmiech jak więdnące astry,
spowita jasnym smutkiem, złotowłosa Astrid.

Tęsknisz może za mną lub za złotym słońcem,
co nas tak parzyło — pamiętasz? — na Południu gorącym.

Rozdzieliło nas morze. Mam w sobie jesień
i serce moje dziwną jakąś boleść niesie,
a u ciebie już zima. I jedziesz na nartach,
wysmukła Astrid!

Zapomniałaś. Zapewne kochasz się w jakimś chłopcu dystyngowanym.

Na oczach mam deszcz.
Z płaczących wichrem drzew spadają polskie kasztany.

Jesień, Deszcz, Wiatr,
Drzewo

OPOWIEM CI BAJKĘ...

Noc mrokiem dyszy. Jest wonno i ciemno,
wiatr chmury rozpędza świszczącą nahajką.
Jesteśmy sami. Ja z tobą — ty ze mną.
Siądź sobie tu przy mnie, opowiem ci bajkę...

Noc, Wiatr

Masz ciepłe oczy, a tve złote włosy
z ciemnością się w szczęścia złożyły mozaikę.
Na drogach jęczą pogarbione brzozy.
Siądź sobie tu przy mnie, opowiem ci bajkę...

Było mi smutno, gdy odeszłaś sama,
i myśli krążyły jak szalone czajki.
A dziś tyś smutna. Czemu drżą kolana?
Patrz w ciemność i we mnie, opowiem ci bajkę:

Żył raz na świecie chłopczyzna mizerny,
co pokochał dziewczę — niezapominajkę.
On jej był wierny, ona mu niewierna...
Dlaczego znów płaczesz, gdy gadam tę bajkę?

WIERSZ O LĘKU WIECZORNYM

Dziś już nawet wspomnień nie mamy.
W otchłań cichą pogrążył się wichrów dźwięk,

Wiatr, Ciemność

²³ *Grieg, Edvard Hagerup* (1845–1907) — norweski kompozytor, pianista i dyrygent, autor lirycznych, nastrojowych utworów, twórca narodowej szkoły norweskiej w muzyce. [przypis edytorski]

²⁴ *twój król, „mister G.”* — Gustaw V, król Szwecji w latach 1907–1950; podczas pobytu w Wielkiej Brytanii w 1878 nauczył się grać w tenisa i po powrocie do Szwecji założył pierwszy klub tenisowy; jako „Mister G” wielokrotnie grywał dla przyjemności na Riwierze Francuskiej. [przypis edytorski]

co tak pięknie grał między konarami.
Jest wieczór, jest mrok i niewytłumaczony lęk.

Smutno jest w noc bezgwiaździstą.
Coś nam brakuje, a nie wiemy co.
Mrok jest czarny i czysty,
niebo się nim otuliło jak szlafmycą.

Noc

Siedzimy w trwożnym, milczącym spokoju,
bojaźliwie się kokietują ogniki naszych papierosów
i nie wiem, co bardziej pachnie i niepokoi,
czy kora drzew bezlistnych, czy len twoich włosów.

ŻARCIK

Ty jesteś młodą dziewczyną,
ja jestem młodym chłopcem,
ty mieszkasz daleko w Chinach
i jesteś dla mnie obca;

jeżeli w Rzymie, dziewczyno,
spotkasz się z młodym chłopcem,
który cię spyta o Chiny,
będzie ci przecież obcym.

Czasem zapłaczesz, dziewczyno.
(Broń Boże, nie za chłopcem).
Przypomną ci się tve Chiny,
w Europie będzie ci obco.

Wrócisz do Azji, dziewczyno,
wrócisz do swego chłopca,
ojczyzną tobie są Chiny,
dla mnie zupełnie obce.

Tęskno mi jest za dziewczyną
mnie, samotnemu chłopcu,
lecz za daleko są Chiny,
są mi za bardzo obce.

A ty żyć będziesz, dziewczyno,
ze skośnookim chłopcem,
ryż zjadać będziecie w Chinach,
kraju dalekim, obcym.

Mnie też pokocha dziewczyna,
której też tęskno za chłopcem,
i żyć będziemy nie w Chinach,
lecz w kraju tobie obcym.

Aż śmierć (ta sama — dziewczyno)
znajdzie ciebie i chłopca;
ciebie odszuka gdzieś w Chinach,
mnie w kraju innym, obcym.

WIERSZ O JASNEJ NOCY

(Nie wiem jeszcze na pewno, czy dziś przyjdiesz)
Myślę, że będzie nam dobrze,
choć bezwiednie zaczniesz trochę szydzić
i śmiejąc się, powiesz: nie wolno, to grzech.

Ho, ho! Ucieszy się nami mokry księżyc.
(Wszyscy mówią, że jest z nas bardzo dumny)
Wiesz? Może dziś my będziemy noc męczyć,
przypuścimy — włożymy ją do jasnej trumny.

Noc będzie jasna. Świat będzie spał.
Trumna srebrnej nocy będzie nam posłaniem.
Niech się noc dusi żarem naszych ciał.
(O, jak męczy mnie to wyczekiwanie!)

Noc, Erotyzm

Tylko powiem ci szczerze. Zwykliśmy żyć w ciemności,
dlatego może ta jasność, niewidziana nigdzie
otworzy nam oczy, zaślepię miłością.
(Słuchaj? Może będzie lepiej, gdy dzisiaj nie przyjdiesz?)

* * *

Zbyt mało dni
choć dużo snów,
choć serce drży,
zbyt mało
słów.

W dal mkną szare dni,
mijają noce,
wonne pachną bzy
w upojne noce,
łóżę tobą łśni
w samotne noce,
krtań ściskają łzy
w bezsenne noce.

Tęsknota

Za mało dni,
za dużo snów
ty — ja, ja — ty.

Zbyt mało
słów...

LIST

To nieprawda, że twe oczy są gwiazdami,
a usta winem.
Powiadam ci, że między nami
nic nie było. Puste drwiny.

Ha, ha! jak mi się chce śmiać z moich słówek,
słodkich jak kawa trzy razy cukrzona,
z tego, że nerwowo zwykłem gryźć ołówek,
pisując wiersze o tobie, „moja wymarzona”...

Skończyło się. Jesteś zrozpaczona pono²⁵,
siedzisz w domu, nie wychodzisz na ulicę.
Ha, ha, jakim ja głupcem byłem, kiedy co noc
zachwycałem się twoimi piersiami i głupim księżycem.

Rozstanie

Wiatr znów szumi i znów na drogach stoją czarne krzyże.
Pamiętasz, jak pisałem o twoich włosach?
Wiesz, one wcale nie pachniały narcyzem,
ot, szukałem wtedy rymu do... papierosa.

Po cóż to wszystko było?
Powiedz! Mamy tylko zmęczone ramiona i spieczone wargi.
Zaczęło się i skończyło
i nic nie pozostało ponad te banalne kartki.

FINALE

Zasypiam. Bo dobrze jest spać, gdy deszcz dzwoni.
Przed chwilą czytałem jakiś kliwy romans.
Jesień jest brzydka, nie warto pisać o niej,
choćby najpiękniejszy znajdować asonans²⁶.

Deszcz, Sen, Jesień

Świat też zasypia, deszczem się myje do snu,
szepce modlitwę, bijąc kroplami w dachy.
Jakiejś parce młodej zachciewa się wiosny.
Za oknem ktoś płacze, zdjęty mrocznym strachem.

Aa — aa — ziewa stora i dywan, i kredens.
W głośnikach radiowych już hymny zagrano.
Rymy się tłuką: mgła — łza, kredens — precedens.
Śpij świecie i książko! Dobranoc, dobranoc...

²⁵*pono* (daw., gw.) — ponoć, podobno. [przypis edytorski]

²⁶*asonans* — rym niedokładny, w którym powtarzają się tylko samogłoski. [przypis edytorski]

WIERSZE BANALNE

* * *

Stałem samotny i smutny,
deszcz mnie po oczach siekł,
kałuże tonęły brudne,
w brudny wpadając ściek.

Deszcz

Banalna jest nasza jesień,
banalny czar i śmiech,
banalne głosy wiatr niesie,
banalne liście, mech.

Głupie są nasze miłości,
banalny rok i wiek,
banalnie próchnieją kości,
banalnie sypie śnieg.

Więc czyż napisać nie wolno
banalnych kilka słów.
Czyżby też były mozolne
dla przebanalnych głów?

MARZENIA

Chciałbym księżycą dosięgnąć rękami
i na nim usiąść jak w miękkim fotelu,
między gwiazdami pofikać nogami
i Mleczną Drogą gdzieś jechać bez celu.

Księżyc, Gwiazda, Niebo

Chciałbym, by kamień, który w ręce trzymam,
stał się potężnym jakimś Everestem
i abym po nim stopami olbrzyma
stapał wyniośle z nonszalanckim gestem.

Łapałbym mocną dłonią samoloty,
armaty groźne wrzucałbym do morza,
a sam mieszkałbym w wielobarwnej grocie,
w której byłyby złotodajne złoża.

Chciałbym mieć chleba, wina pod dostatkiem,
a złoto ludziom ubogim rzucałbym
tak incognito, tak cicho, ukradkiem.
O Boże! Czego wszystkiego nie chciałbym.

Lecz jest złośliwy księżyc lodowaty
i nigdy gwiazd już nie osiągnę drżących,
samotny krąży po cierniach bez kwiatów
parą nóg słabych, upiornie błędzących.

Księżyc, Gwiazda,
Samotność

MAJACZENIA

Stłoczeni ciepłym smrodem, chlebem rozmarzeni,
który wam żołądki osowiałe wytarł,
stękacie pełni szczęścia w klateczkach kamienic,
uśpieni ciemnością jak muzyką gitar.

Cuchnący w wargach macie oddech
stężony.
Śnią wam się bogi, dziewczki młode,
miliony.

Czy wiecie, że cienie, nocą wyolbrzymione,
zimno się ściskają na pierzynach ulic?
Że chłód gra w pogaszonych literach neonów
i płynie do nieba, by się doń przytulić?

A wiatr głosi roznamiętnionym
gwiazd piaskom,
że błysnie znów snem zróżwiony
król brzasku.

Lecz wy śpicie. Śpicie, choć życie z snem ulata.
Więc może wam lepiej niż mnie, na ulicy
krążyć cicho i chwycić odgłosy z zaświata,
flirtując bluźnierczo z łysym łbem księżycy.

O CZŁOWIEKU ZEZOWATYM

Żył raz na świecie młodzieniec
młody, przystojny, bogaty,
miał jedną, jedyną wadę:
troszeczkę był zezowaty.

Panny się śmiały z młodzieńca,
(bo choć poważne miał cele)
gdy patrzył okiem na wtorek,
drugie widziało niedzielę.

Smucił się biedny młodzieniec
(żadna mu nie chce być żoną,
żadna kobieta nie chciała,
by z męża jej głupio drwiono).

Jedna się wreszcie znalazła:
— „Precz niechaj idą przesady!
On będzie dobrym ministrem,
na wszystko ma dwa poglądy”.

KWADRANS PO PÓŁNOCY

O, nocy czarnoniebieska!
O, szara czerni cieniów!
O, pusta kieszo!
Bałwochwalcą jestem
popielatych promieni
pajęczych refleksów.
O, pusta kieszeni!
O, żołądka, maestro²⁷!
O, czerni czarna cieniów!
Bałwochwalcą jestem,
wszędzie znajduję ołtarze

²⁷ *maestro* (wł.) — mistrz; często w znaczeniu: dyrygent. [przypis edytorski]

i jak Światowid
mam sto tysięcy twarzy.

I wszędzie składam ofiary:
tobie — nocy szafirowa —
wierszem na parkanie starym,
tobie — zjawo bezpostaciowa —
na mchach, gdzie rośnie topola,
tobie — kochanko jaśminowa —
odą tęskności do twych kolan.

Jam bałwochwalca,
wszędzie mam ołtarze,
u Beethovena²⁸ i u księcia walca,
i u Rembrandtowskich²⁹ twarzy.

O, pusta kieszeni!
O, czarnoczarny promieniu!
O, oczy złoto-niebieskie!
O, nocy czarnoniebieska!

ZACHÓD NA LETNISKU

Słably płomienie na łąkach i chatach.
(Poeta
począł pisać o leśnych aromatach)
A strzecha,
wyzbywszy się złota,
szarością drżała.

I potem,
gdy ogień zagał w niebieskim piecu,
ktoś przez wieś przeczłapał
i rzekł mi: — dobry wieczór! —

WIECZÓR BANALNY

O, śmieszny księżycu, zielonkawy głupcze,
boże dyndających, nagich lunatyków,
muzo, pudrująca się w lirycznym lustrze —
odwiedźcie dziś wspólnie sennych romantyków.

Księżyc

Niechaj kojąco, bosy i namiętnie
kroczy poeta po chrustach i trawie,
o brzozach, łozach³⁰ niech pisze natrętnie,
niech drży i marzy na zmurszałej ławie.

Naśmiewać będę z was się do rozpuku,
dogoni w lesie was mój śmiech figlarny.
O, muzo, gwiazdo, słowiku, o buku!
O, ty liryczny wieczorze banalny!

²⁸ *Beethoven, Ludwig van* (1770–1827) — kompozytor niemiecki, zaliczany do tzw. klasyków wiedeńskich, a zarazem prekursor romantyzmu. [przypis edytorski]

²⁹ *Rembrandt, Harmenszoon van Rijn* (1606–1669) — holenderski malarz i grafik okresu baroku, mistrz światłocienia. [przypis edytorski]

³⁰ *łozy* — zarośla wierzbowe. [przypis edytorski]

DO PAMIĘTNIKA MAŁEJ DZIEWCZYNKI

Szybko sunie zegar czasu,
bez hałasu, ambarasu³¹.
Nikt go powstrzymać nie może,
a więc także ty, nieboże.

Płyną dzionki, płyną latka,
wkrótce odwiedzi cię swatka,
męża zaraz ci wyszuka.
— tik — tak, tik — tak, zegar stuka.

W podróż ruszysz ku Ostendzie³²
i szczęśliwą bardzo będziesz,
serce głośno ci zapuka.
— tik — tak, tik — tak, zegar stuka.

A pamiętnik rzucisz w śmiecie,
między stare swe rupiecie,
nikt go tam już nie odszuka.
— tik — tak, tik — tak, zegar stuka.

Może przyjdzie jednak chwila,
która smutkiem czoła schyla,
wtedy wspomnisz o przeszłości,
o dzieciństwie, o młodości.

I gdy słowa te przeczytasz,
zadziwiona się zapytasz:
kto to pisał, pies czy bies?
Ach, to śmieszny ten
pan S.

METAMORFOZY

Dobrze mi jest drzewem być albo aniołem.
Trzeba tylko pomyśleć o Bogu lub liściach,
trzeba fantazję porozmieszać z mozolem
i wzniecić na papierze czarny żar ogniska.

Nietrudno mi jest pisać o samotności.
(Samotność wdarła się w białe i czerwone
ciałka krwi bezkompromisową ostrością).
Tęsknota wszystko potrafi pokonać.

Potrafię zamienić się w bożka rozpusty,
co dziś szaleje nad rozbrykanym globem.
Trudno mi tylko — młodemu — zaciąć usta
i powiedzieć wszystkim: — jestem tylko sobą —

RANDKA SZTUBAKA³³

On przyszedł na miejsce, na zegarek spojrzął,
jej jeszcze nie było, zadrzały mu nozdrza,

³¹ambaras (przestarz.) — kłopot, trudności, tarapaty. [przypis edytorski]

³²Ostenda — port i znane kąpielisko w Belgii, nad Morzem Północnym. [przypis edytorski]

³³szhtubak (daw.) — uczeń gimnazjum albo szkoły średniej. [przypis edytorski]

papierosik w usta, czapka do kieszeni
(żeby jakiś belfer nie wylazł spod ziemi!)

Minuty mijają, mrok zapada z wolna...
— Czyżby ona do kpin także była zdolna? —

Lecz oto nadchodzi, pachnie jak mrok leśny —
— ja bardzo przepraszam, nie mogłam przyjść wcześniej.

W parku było cudnie, księżyc był i kwiaty —
— kocham panią — szepnął — może byśmy „na ty”?

Ciemno jest i miło, ona nos pudruje —
— jesteś brzydka... cudny. Po co mnie całujesz?

PIJAK I KWIATY

— Ja gorzałę ciągnę, żona lubi kwiaty,
jak kwiatuszków nie ma, harata mi gnaty.

Pijaństwo

— Panie ober³⁴ — proszę dla mnie tutaj koniak!
A dla mojej baby kupię dziś lewkonie.

— Słuchaj, kelnereczku. Może lepiej bez?
Dawajcież tu czystą, j... pana pies! —

— Czy tu są przy stole dwa czy cztery stołki? —
Może by dla Pipci kupić dzisiaj fiołki?

— Raz, miodzik gorący z mentolową dużą! —
Mojej każę posłać najpiękniejsze róże.

— Bomba piwa — ober! Forsy jeszcze starczy. —
Mojej starej w domu pietruszka wystarczy!

PLAGIAT

Raz napisałem: — lecą liście krwawe...
Pomyślcie, jaką to wzbudziło wrzawę.
Pisemka drżały, że plagiator, kretyn,
że najzwyczajniejszy rabuś, nie poeta.

Pisałem: — księżyc — powiedziano: złodziej!
Szepnąłem: — kocham — napisano gorzej,
wrzeszczeli wszyscy: grafoman i łajdak.
Piszę ten *Plagiat* — a oni już: plagiat!!

O WIOŚNIE

Bzy wam przynoszę w wierszu, amatorzy
słodkiego kwiecica, co na wiosnę rośnie,
a które Pan Bóg lub natura tworzy.
Czyż inne mogą być wiersze o wiosnie?

Wiosna, Kwiaty

³⁴ober (przestarz., z niem.) — starszy kelner nadzorujący pracę innych kelnerów; pot. używane w wołaczku w stosunku do każdego kelnera. [przypis edytorski]

O nocy śpiewam i o ciepłych gwiazdach,
o lasach, wonnym balsamem nabrzmiałych,
o czarnej glebie, o słowiczych gniazdach.
Ho, ho! Tematów o wiosnie niemało...

Wiosna

Wam zakochanym, co na wiosnę drżycie,
wam będę pisał peany³⁵ pochwalne.
Dla was jest miłość droższa ponad życie
a dla mnie... jeszcze jeden wiersz banalny.

ROZMOWA W CIEMNOŚCI

Więc o czym jeszcze ci mówić, gdy o niczym już nie wiem.
Wiatr się wplątał w ramiona drzew tak boski w swoim gniewie.

Nie chcę już mówić. Chcę tylko ciebie, tylko ciebie chłonać,
a tyś dziwna i jakaś obca z tą twarzą rozjaśnioną.

Chcę ciemności, chcę milczenia, chcę ciszy i ciebie,
chcę zdusić myśl wężową, co się w mózgu kolebie.

Ciemność, Miłość

Zamknij oczy. Zamilcz. Suknia twa pachnie. Oprzyj się o mnie.
Chcę, by nam było dobrze. Chcę o wszystkim zapomnieć.

Zamknij oczy. Parzą mnie w mroku tve zielone źrenice.
Przytul mnie. Twe piersi pachną szczęściem i księżycem.

GROBY LIBRECISTÓW

Henrykowi Wakszlakowi

Ustawily się rzędem jak dźwięki tej samej tonacji
zegara bijącego bezzmiennie godziny.

Akacje,
georginie,
męczą się
dręczą się,
jęczą
i barwią się tęczą.

Noc drwi,
księżyc łśni,
bzy,
łzy,
sny.

Próchniejące kości
asonansami miłości.

La donna e mobile...³⁶

Jeden z nowych gości —
trupów,

³⁵pean — w staroż. Grecji: pieśń na cześć boga, zwykle Apollina; później: uroczysta pieśń dziękczynna lub triumfalna. [przypis edytorski]

³⁶La donna è mobile (wł.) — kobieta zmienną jest; pierwsze słowa słynnej arii z opery *Rigoletto* Giuseppe Verdiego. [przypis edytorski]

ledwo się ziemią posilił,
zapukał
do sąsiada, co się Aidą³⁷ utulił
i szepnął
pierwsze słowa, popogrzebne:

Kolego? Jaki dać rym do: — somnambulik³⁸ —?

WIECZORNA WĘDRÓWKA

Nie zgasły jeszcze zalękle gwiazdy —
wszystkie nierytmicznie się żarzą.

Gwiazda

W kałużach sennego miasta
poprawia noc maquillage³⁹ swojej twarzy.

Każda gwiazda ma swojego pana.

Błotem płaczą buty
rozklekotane
twardych kamieni dłutem.

W szarym spokoju
obserwuję niebo i życie, co przemija.

Nie wiem gdzie,
lecz wiem na pewno, że gdzieś
tli gwiazda moja —
moja a niczyja.

HUMORESKA

W krainę bajki wkroczyła ma pieśń
i słupy mija przydrożne,
stare, zbutwiałe, stoczone przez pleśń
kamienie szare i groźne.

W wyżynę marzeń, utopii i róż,
co kwitną w zimowy ranek,
w dolinę rymów i kwiecistych burz
płonących fatamorganą.

Pędź, moja pieśni, jak kłacz. Hetta, wio! —
Zdzielę cię biczem poezji,
w jednej sekundzie poematów sto
pochłaniaj w drwiącej herezji.

Poezja

Pędź coraz szybciej przez piękny ten szlak,
a gdy dobiegniesz do końca
odwróć się szybko i pobiegnij wspak,
pieśni fantazją tętniąca!

³⁷*Aida* — opera Giuseppe Verdiego, wystawiona po raz pierwszy w 1871 w Kairze, w związku z otwarciem Kanału Sueskiego. [przypis edytorski]

³⁸*somnambulik* — naukowe określenie lunatyka. [przypis edytorski]

³⁹*maquillage* (fr.) — makijaż. [przypis edytorski]

MOJE BOGACTWO

Mam piękną książkę: Król i midinetki⁴⁰.
Winien jestem pięć miesięcy za czynsz,
poza tym noszę dziurawe skarpetki
i wcale nie cierpię na spleen⁴¹.

W kinie widziałem pałac w Luwrze.

Poza tym mam głupią twarz i hoduję mysz
w eleganckim, pożyczonym kufrze,
gdzie leży kilka „bez wartości” próbek
mego talentu. No i w majątku mam nóż i łyż-
kę. I strasznie bezczelny ołówek.

MODLITWA

Boże, święty Boże!
Boże, mocny Boże!
Stwórz
nowe światowe dramaty,
bo już
nie mam dla wierszy tematów.
Natchnij mnie logiką zimną,
bom gorący,
ześlij mi mądrość intymną,
bom drżący,
i wlej w żyły
to, czego mi brak,
ażeby myśli krążyły
jak święty rajski ptak.

Modlitwa, Poeta

Boże, mocny Boże!
Przed wiekuiłą twą mocą się korzę,
broń
nas szalonych poetów,
chronź
mnie od wszelkich grzechów.

Boże, święty Boże!
Świata reflektorze!

CUDZOZIEMIEC

Znudzony chodzi wyniośle, znudzony chodzi sam,
żądny emocji, nowości — wciska się tu i tam.
Chętnie bym z nim porozmawiał aż do utraty tchu,
lecz nie wiem jak mam zacząć; — parlez? czy — how do you do?⁴²

⁴⁰*midinetka* (z fr.) — młoda sprzedawczyni w domu mody. [przypis edytorski]

⁴¹*spleen* (ang.) — uczucie zniechęcenia, przygnębienia i apatii. [przypis edytorski]

⁴²*parlez?* (...) *how do you do?* — *parlez* to początek fr. frazy „*Parlez-vous français?*”, oznaczającej: „Czy mówi pan (pani) po francusku?”; „*How do you do?*” to ang. formalny zwrot powitalny, oznaczający: „Jak się pan (pani) miewa?”. [przypis edytorski]

ODWILŻ

Halniaka scyzoryk. Deszczu nóż.
Marmelada⁴³ ze śniegu. Już.

ŚMIERĆ ATEISTY

Na łożu śmierci jęczał ateista
i bluźnił Bogu. I mówił do kuma,
że Boga nie ma. Oddech mu zaświstał
i chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz... umarł.

PIERWSZY BILANS

Sześć razy łzawiły się w moich wierszach
srebrne księżycy.
Piętnaście razy serce się thukło mocno w piersiach,
a dwukrotnie bywało deptane na ulicy.

Trzy modlitwy skierowałem pod adresem Boga.
(Raz na morzu, raz w lesie, a raz gdy księżyc był czerwony).
Ośm⁴⁴ razy krwawiła się z moich ran cierniowa droga
a ośmnaście mam wierszy o wiecznej pogoni.

Śmierć występowała często. Przeważnie jako czarna pani
lub jako żniwiarka z kosą,
setkami muz bywałem rozśpiewany,
a ze dwadzieścia razy grał wiatr na moich włosach.

Sto miałem miłości, dziewięćdziesiąt razy mnie porzucano
(z tego około 50%, gdy noc głucho wyla),
mam jedną odę do tyranów,
a pięciokrotnie (raz w zimie) zakwitły lilie na mogiłach.

Jesień płakała tysiąc i jeden raz,
słońce było przeważnie złotą albo ciepłą tarczą,
a trzy razy żarówką. Występował także pan Czas.
(Wtedy zegar albo śpiewał, albo robił „tik-tak”, albo warczał).

Dwukrotnie popełniałem samobójstwo
(raz w sonecie, a raz uratowano mnie w ostatniej chwili).
Przeważnie robiłem głupstwa,
gdy słowik kwilił.

Gwiazdy były srebrne, chłodne i dalekie
(ile razy nie zliczyłem dokładnie)
trzydzieści razy miałem czerwone powieki,
sto razy upadła uczciwa dziewczyna, a raz zdawało się, że upadnie.

Grałem na fortepianie, cymbałach i lutni,
razem wzięwszy, około tysiąc pięćset razy,
w lirykach szły różowe i białe suknie,
a czasem złote lub ze storczyków, gdy miałem więcej fantazji.

⁴³marmelada — dziś: marmolada. [przypis edytorski]

⁴⁴ośm (daw.) — osiem. [przypis edytorski]

Trzyście razy całowałem mokrą glebę,
raz mi (we wierszu) mucha usiała na nosie,
często karmiłem gołębie, koty lub mewy,
a rozmów z przyjacielem miałem czterdzieści ośm.

Rymu mi zabrakło trzysta sześćdziesiąt pięć razy
(w dwustu dwu wypadkach zastosowałem asonanse).
Pięć razy wyzbyty byłem marzeń.

A ile mam pieniędzy (z tej książki) — napiszę w następnym bilansie.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schlanger-ide>

Tekst opracowany na podstawie: Maurycy Schlanger, *Idę*, Dom Książki Polskiej S.A. Warszawa, Kraków 1936.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Mateusz Osmola, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Zbigniew Malinowski.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).